

Przemysław Mrówka: Aleksander Wielopolski – klęska człowieka rozumnego

Spuścizną okresu minionego stało się zaprzęgnięcie do polityki wartości wyższych i w efekcie przyzwolenie na używanie wszelkich środków do walki z przeciwnikiem. Być może to jest najtrudniejszym do przewalczenia skutkiem rozbiorów i od pogodzenia Wielopolskiego z Mierosławskim zależeć będzie dalszy kształt polskiej polityki, a co za tym idzie: przyszłość kraju – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czas przełamać skutki rozbiorów?

W historii Polski przewija się wiele rodzin magnackich. Czartoryskich, Radziwiłłów czy Sapiechów znają niemal wszyscy, Wielopolskich jednak w tej liczbie nie ma, mimo iż jako jedyni posługiwali się tytułem margrabiów. Jeden tylko przedstawiciel rodu pojawia się na krótko na kartach historii. Kim był Aleksander Wielopolski margrabia Gonzaga-Myszkowski i czy słusznie jest dzisiaj potępiany?

Pierwsze powstanie i pierwsze rozczarowanie

Pomysłodawca branki, która dała początek powstaniu styczniowemu, urodził się w 1803 roku. Pierwszym interesującym rysem tej postaci jest ród właśnie, wywodzący się nie tradycyjnie z Kresów i ich „królewiał”, lecz z Małopolski i krakowskiego mieszczaństwa. Być może ten rys odmienności zdecydował o tym, że Wielopolski odebrał nie

tylko zwyczajowe wykształcenie domowe, ale także, co rzadsze, ukończył studia wyższe na kierunkach prawo i filozofia, z tej drugiej odbierając w Getyndze doktorat. Był więc gruntownie wykształcony, drugą zaś ważną dla nas cechą charakteru, zdrowy rozsądek, mógł pokazać w roku 1830, gdy jako młodzieniec zaoferował swe usługi „rewolucji narodowej” jednak nie jako żołnierz, lecz dyplomata. Wiedział, że chwała wojskowa to jedno, sukces powstania zaś – coś zupełnie innego, i aby się udało, musi być ono wsparte przez inne kraje. Gdy więc nowopowstały Rząd Tymczasowy zaczął rozsyłać swych posłów, jednym z nich był Wielopolski, który w grudniu 1830 ruszył do Londynu.

Pierwszym błędem niedoświadczonego dyplomaty było przedstawienie się jako reprezentant rządu polskiego. Rzecz oczywista, przyjęcie Wielopolskiego w takim charakterze byłoby jednoznaczne z uznaniem tegoż rządu i zarazem otwarciem konfliktu z Rosją, czego nad Tamizą nie chciano. Mimo, że oficjalne kanały zostały przed nim tym samym zamknięte, wciąż dysponował kanałami nieoficjalnymi, wielokroć w dyplomacji skuteczniejszymi. Jednak ani wicehrabia Palmerston, ani hrabia Grey, nie byli zainteresowani wspieraniem niepodległościowych dążeń kraju na peryferiach ich strefy interesów. Nie pomagało też twarde trzymanie się przez Wielopolskiego planu maksimum miast szukania jakichkolwiek ustępstw i gwarancji. Pierwszy lis dyplomacji, Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord, z którym młody poseł spotkał się w owym okresie w Londynie, miał rzec wtedy, że „*le marquis* Wielopolski jest miłym i inteligentnym człowiekiem, ale nigdy nie będzie dyplomata”.

Trudno powiedzieć, czy ten brak elastyczności i realizmu był podyktowany brakiem doświadczenia czy wiążącymi go instrukcjami. Prawdopodobnie jednym i drugim. Z początkiem roku 1831 Wielopolski wraca do kraju bogatszy o bagaż doświadczeń i niewiele tylko mniejszy ładunek rozczarowań Zachodem. Na krótki czas zawadza o rodzinny majątek, gdzie odwiedza grób dwóch osób: poślubionej niedługo przed wyjazdem Teresy Potockiej i swego dopiero co urodzonego syna, którego nigdy nie poznał. Ból po stracie bliskich tłumi pracą, wracając do Warszawy i obejmując funkcję (bo o wyborach nie było wtedy mowy) pośła ziemi grodzieńskiej. Publikuje też na łamach krakowskiego „Zjednoczenia”, będącego organem raczej umiarkowanym i konserwatywnym. W jego artykułach widać, że odrobił lekcję londyńską: na przekór ogółu domagającego się Polski w granicach z 1772 roku on pisał o traktacie wiedeńskim.

Od klęski do rzezi

Po upadku powstania Wielopolski wraz z rzeszą polityków, wojskowych i działaczy udał się na emigrację. Miał jednak dotrzeć do Paryża, zawrócił już w Ryzynie i skierował się do Krakowa, formalnie wolnego miasta. Miał tam wielu znajomych na czele z Pawłem Popielem, który za siedemnaście lat założył naczelny organ polskich konserwatystów, „Czas”. Rychło uzyskał amnestię i w 1833 wrócił do kraju, nad którym właśnie zapadała „noc paskiewiczowska”.

Kolejne lata spędził w swym majątku w Chrobrzu, w ordynacji pińczowskiej. Prowadzi wtedy korespondencję i pracę publicystyczną, zapoznaje się z pomysłami ugodowymi Stanisława Staszica i

konserwatywnymi Helcela, Świdzińskiego i Popiela. Kres temu etapowi daje dopiero rabacja galicyjska. W ciągu półtoramiesięcznej, brutalnej rzezi bandy chłopskie zamordowały do 3000 osób. Działo się to z inspiracji Wiednia, który w ten sposób zadbał o osłabienie rodzącego się powstania krakowskiego, w efekcie szybko stłumionego. Równie szybko poradziła sobie austriacka armia z niedobitkami rabacji. Oburzony Wielopolski wystosował wtedy „List szlachcica polskiego w sprawie rzezi galicyjskiej do księcia Metternicha”, który jako anonim odbił się szerokim echem w Europie.

Od pogodzenia margrabiego Wielopolskiego z Mierosławskim zależeć będzie dalszy kształt polskiej polityki, a co za tym idzie przyszłość kraju

Oburzenie margrabiego miało dwa źródła. Pierwszym był oczywiście sam fakt rzezi, której dopuszczono się na Polakach. Drugie było jednak nieco

bardziej subtelne: chodziło o to, kto rzeź inspirował i kim się posłużył. Otwarte przyznanie się do winy przez dwór austriacki oznaczało jawne przyznanie, że arystokraci rękoma chłopów mordują innych arystokratów. Tym samym ostatnie złudzenia Wielopolskiego zniknęły. Ksawery Pruszyński widzi w tym momencie narodziny panslawizmu w myśli margrabiego i zwrot ku Rosji. Faktycznie, końcówka listu stanowiła ukłon w stronę Petersburga, jednak co do idei panslawistycznych Pruszyński się, moim zdaniem, myli. Sądzę, że w roku 1846 Wielopolski ostatecznie uzmysłowił sobie, że dla Polski nie ma ratunku. Nie można liczyć na Zachód ani na własną klasę, nie

można też liczyć na klasę niższą, która z taką ochotą rzuciła się mordować ludzi za osiem złotych od życia. Wielopolski zrozumiał wtedy, że musi działać sam.

Margrabia wraca na scenę

11 września 1855 padł obleżony przez wojska brytyjsko-francusko-tureckie Sewastopol. Dla Rosji oznaczało to równie pochyłą, po której coraz szybciej zsuwała się ona ku przegranej wojnie krymskiej. Klęska ta zachwiała tronem Mikołaja I, który wojny zresztą nie przeżył. Jego następcą został Aleksander II, świat zaś, jaki ujrzał, był diametralnie odmienny od tego, w jakim żył i jaki oglądał jako cesarzewicz Aleksander Mikołajewicz. W drebieżgi rozleciał się porządek powiedeński, Zjednoczone Królestwo okazało się supermocarstwem zdolnym narzucić światu *pax britannica*. Ruchy socjalistyczne i liberalne zyskiwały na sile. Aleksander II musiał się wykazać sporą dozą zdolności politycznych, by rozwiązać wszystkie kwestie, zaś jedną z poważniejszych była kwestia Polski. „Noc paskiewiczowska” i liczne represje nie wygasiły nastrojów buntowniczych, teraz jednak dla osłabionej i podminowanej Rosji stały się one w dwójnasób niebezpieczne. W roku 1856 Namiestnikiem Królestwa Polskiego został książę Michaił Gorczakow, który miał za zadanie uspokoić sytuację w jednej z najbardziej newralgicznych prowincji cesarstwa. Zadanie miał niełatwe, był to bowiem okres coraz większych napięć i coraz głośniejszego domagania się kolejnego powstania. Sytuacja była coraz bardziej napięta, aż 27 lutego 1861 doszło do ostrzelania pokojowej manifestacji religijnej przez wojska rosyjskie. Zginęło pięcioro ludzi, znanych później jako „Pięciu Poległych”, Gorczakow zaś musiał natychmiast się wycofać. Obiecał ukaranie winnych i uwzględnienie Polaków w systemie bezpieczeństwa, z drugiej jednak strony Petersburg

zaczął domagać się wyjaśnień na temat tego, co się dzieje w Polsce i czego chcą Polacy. Polacy zaś zaczęli się zastanawiać, czego właściwie chcą. Ton tych rozważań nadawało Towarzystwo Rolnicze i był on przez Moskwę niemożliwy do zaakceptowania. Dlatego też Juliusz Enoch podpowiedział Gorczakowowi pomysł z Wielopolskim, ten zaś czym prędzej porozumiał się z Petersburgiem. W 26 marca 1861 roku margrabia zostaje dyrektorem Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Petersburgowi przede wszystkim zależało, by Królestwo Polskie działało spokojnie. Była to jego wizytówka, najlepiej uprzemysłowiony i zurbanizowany obszar. Znaczeniem mógł mu się równać tylko syberyjski skarbiec surowcowy. Dlatego pokój w Królestwie był carowi niezbędny i dlatego Gorczakow wybierając między użyciem dział Cytadeli a ustępstwami, zdecydował się na ustępstwa. Wielopolski zaś z energią zabrał się do pracy.

Pomnik czy Targowica?

Apogeum życia margrabiego Wielopolskiego przypadło na ten krótki okres między marcem 1861 a lipcem 1863. Okres ten jest zarazem najlepiej znany, ale też najbardziej kontrowersyjny. Znamy jego efekty: polonizacja aparatu urzędniczego, otwarcie Szkoły Głównej Warszawskiej i Instytutu Politechnicznego w Puławach, budowę niemal dwóch tysięcy szkół niższych, zniósł pańszczyznę i wprowadził oczynszowanie chłopów, dzięki reformie administracyjnej znowu oddzielił Królestwo od Imperium. Problem polega na tym, że praca Wielopolskiego nijak nie odpowiadała oczekiwaniom społeczeństwa. Dyrektor, a od czerwca 1862 Naczelnik Rządu Cywilnego, które to

stanowisko Petersburg specjalnie dla niego utworzył, w istocie proponował powrót do tego, co Polska utraciła w po klęsce powstania listopadowego. Reformy, tak bardzo Polsce potrzebne i tak dla niej korzystne, były w dużej części cofaniem się o trzy dekady. Cofaniem się nikt nie był z kolei zainteresowany, domagano się niepodległości, suwerenności, granic z roku 1772... Wielopolski miał fatalną prasę, stanowił bowiem symbol władzy odmawiającej ludziom tego, co im się należy teraz, już. Na domiar złego stał w opozycji do Towarzystwa Rolniczego. Miało to dwa negatywne aspekty: po pierwsze na każdym kroku musiał walczyć z popularnym w społeczeństwie stronnictwem Andrzeja Zamoyskiego. Pozostawała mu więc druga siła, przeciwna Zamoyskiemu: Rosja. Wszystkie reformy, działania i plany przeprowadzać musiał Wielopolski bardzo delikatnie i przebiegle, zależały one bowiem od gwaranta jego pozycji, czyli Rosji. Pozbawiony punktu zaczepienia i pod ciągłym ostrzałem nieprzychylniej opinii publicznej zrzekł się posady dyrektora Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i wyjechał do Petersburga. Tam rychło zjednał sobie zarówno salony, jak i samego Aleksandra II i rychło wrócił, już jako naczelnik. Kontynuował swoją pracę, ale przez kłody ciągle rzucone mu pod nogi przez ugrupowania napierające do organizacji powstania, był coraz bardziej samotny w swej walce. Naocznym tego symbolem był opancerzony powóz, którym margrabia poruszał się po Warszawie. Gwoli uczciwości należy nadmienić, że nie był to tylko symbol, Wielopolski przeżył bowiem w sumie pięć zamachów na swoje życie.

Zwieńczeniem kariery Wielopolskiego jak metaforą całej jego działalności był dzień 6 października 1862 roku. Zgodnie z decyzją Naczelnika Królestwa Polskiego ogłoszono wtedy brankę do carskiego wojska. Dwadzieścia tysięcy rekrutów miało trafić do rozsianych po imperium garnizonów na piętnaście lat. Powszechnie wiadomym jest,

iż był to pomysł Wielopolskiego na rozwiązanie kwestii dążących do wybuchu powstania zrewoltowanych rodaków. Całkowicie jednak zawiodło go wyczucie i nie przewidział, że jego przeciwnicy mogą być równie zdeterminowani co on. Dalszą wydarzenia już znamy wszyscy: 22 stycznia wybucha powstanie, które po dwóch latach ponosi klęskę. Ginie trzydzieści tysięcy ludzi, kilkadziesiąt tysięcy zostaje zesłanych, miejsce Królestwa Polskiego zastępuje Priwislinnij Kraj, a w zajętej przez Rosję części Polski nastaje regres zauważalny aż po dzień dzisiejszy.

Łatwą pokusą jest tutaj posunięcie się do stwierdzenia, że należało zastosować receptę Wielopolskiego i kosztem zesłania dwudziestu tysięcy ludzi na piętnastoletnią tułaczkę odwrócić losy historii. Prawda jest taka, że pewności takiej mieć nie możemy, choć wiele wskazuje na korzyść takiego rozwiązania. Cała praca margrabiego, skomasowana do kilku bardzo intensywnych lat, obliczona była na cofnięcie klęsk które spadły na Polskę po przegranej w powstaniu listopadowym. Wielopolski wiedział, że w jego wyniku utracono bardzo wiele: szkolnictwo, skarb, odrębną armię i inne instytucje. Dążył do przywrócenia tej suwerenności budowania mocnej pozycji kraju na jej podstawach. Brakowało mu jednak wyczucia myślenia swoich bliźnich by zrozumieć, że tam gdzie on widział autonomiczne państwo, oni widzieli kadłubek niegdyś pysznego kraju, gdzie on widział dyplomatyczne koncesje, oni widzieli trupa Rzeczypospolitej, gdzie on widział sukces na miarę możliwości, oni widzieli niewykorzystane szanse i utracone nadzieje. Ta tendencja do diametralnie różnego postrzegania tego samego bytu jest widoczna zresztą i dzisiaj. Wielopolski nie toczył jednak tylko konfliktu ze swoją opozycją. Był to zarazem konflikt między pozytywizmem i romantyzmem, chłodną kalkulacją i wizją, ewentualnie kunktatorstwem i śmiałością. Spór ten również trwa w Polsce po dziś dzień. Trudno go nazwać dziedzictwem

rozbiorów, w każdym bowiem kraju można go również zaobserwować. U nas jednak daje on przyzwolenie dla wyciągania najcięższych dział i szermowania najradykałniejszymi epitetami. Polska polityka rodziła się w czasach, gdy ustawy i decyzje przeplatały się z racjami moralnymi, walką o niepodległość i wizjami wieszczów. Wzmocniły to jeszcze najpierw okupacja niemiecka, potem zaś komunizm. XIX wiek był okresem krystalizowania się państw w kształt, który potem ewoluował w świat dzisiejszy. W naszym wypadku spuścizną tego okresu stało się zaprzęgnięcie do polityki wartości wyższych i w efekcie przyzwolenie na używanie wszelkich środków do walki z przeciwnikiem. Być może to jest najtrudniejszym do przewalczenia skutkiem rozbiorów i od pogodzenia Wielopolskiego z Mierosławskim zależy będzie dalszy kształt polskiej polityki, a co za tym idzie: przyszłość kraju.

Przemysław Mrówka